Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok II. Kraków, dnia 1 lipca 1926 r. Nr 13.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 25 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKOW PUBLICZNYCH.
WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

Pren. kwart. 1'50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Garncarska L. 7. — Tel. 2490 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Treść numeru:

Wydziedziczeni.

Są u nas wydziedziczeni, pozostawieni sami sobie, rzuceni formalnie na pastwę złego losu.

Kto oni — łatwo odgadnąć. Weterani polskiej służby publicznej za czasów zaborczych, nieustraszeni, w przeważnej liczbie bojownicy sprawy polskiej, pomnożyciele polskości na kresach — dawniej urzędnicy — dziś t. z. emeryci państw zaborczych.

Trzeba było między nimi żyć i patrzeć na ich wysiłki i pracę. W czasie urzędowania w urzędzie, czy w szkole z całem poświęceniem służyli sprawie polskiej, wolne chwile poświęcali na odczyty patrjotyczne, pogadanki o dawnych czasach potęgi i chwały. Nie było niedzieli, ni świąt, żeby się nie rozjeżdżali po czytelniach i wsiach, by podnosić ducha, krzepić ducha narodowego, wszczepiać hasła niepodległościowe, budzić z uśpienia lud wiejski, czy miejski. Z szczupłych swych pensyj łożyli na ochronki, kaplice, czytelnie, sokolnie.

Pokolenia młode wychowali w gorącym patrjotyzmie, tak że odrodzona Polska zastała je gotowe do spełnienia swego obowiązku. Nikt temu zaprzeczyć nie może, bo setki, tysiące faktów potwierdzają, że tam u nich pod obcemi mundurami biło gorące serce polskie, bodaj że nieraz bardziej polskie i gotowe do większych ofiar, aniżeli to widzimy dziś.

Spełniali swój obowiązek na posterunku, nie dając drzemać uśpionym umysłom w niewoli.

Czyżby spotkała ich za to nagroda?

Nikt tego nie chce — bo przecież spełnili swoją powinność!

Ale czy można, czy wolno ich za to karać, odmawiając im tych praw do życia, które mają emeryci obecni, którzy nie potrzebowali się nikomu narażać, bo pracowali już u siebie?

Czyż za swoją pracę i poświęcenie mają być gorzej traktowani, niż to czynili zaborcy? Ciężko to pisać, naprawdę bardzo ciężko, ale za jaką karę mają oni spożywać gorzki chleb, z piętnem emerytów zaborczych. Czem sobie na to piętno zasłużyli? Czy tem, że całe swe życie nieraz sterali w służbie narodowej? Czy nie zasługują oni raczej na taki sam szacunek, jak weterani po powstaniu, przed którymi z szacunkiem uchylamy czoła?

Piętno emerytów byłych państw zaborczych, upośledzenie materjalne w stosunku do swych Kolegów za czasów polskich, to bolesny policzek wymierzony tym zasłużonym a dziś bezbronnym i słabym weteranom.

Bronić się sami nie mogą. Zgorzkniali i rozgoryczeni schodzą do grobu, a o zasługach i o pracach ich cicho i głucho.

Ba któżby się tam troszczył o tych, którzy są już niepotrzebni.

A jednak ta niesprawiedliwość jest hańbą dzisiejszego młodego pokolenia, które niepomne na wyrządzone krzywdy, nie może pozwolić, by tym ludziom działa się niesprawiedliwość.

Niechaj obecny rząd, rządząc pod hasłem „odrodzenia moralnego", wynagrodzi w lat szeregu wyrządzone krzywdy tym, którzy na to nie zasłużyli. Niech ostatnie lata ich życia nie będą zaprawione piołunem, zmieszanem gęsto z gorzkiemi łzami wdów i sierót.

Sprawiedliwości dla wydziedziczonych, naprawienia niesłusznie wyrządzonych krzywd domagamy się od obecnych włodarzy Państwa, bo za 50 — 40 — 30 — 20 lub nawet 15 zł, nikt wyżyć nie może. **Dr. Kr.**

Czy myślicie o samoobronie i przyszłych wyborach?

Ostatnie lata, upośledzenie moralne i materjalne, było chyba aż nadto dotkliwą nauką, by się wszyscy przekonali, że nie możemy na nikogo liczyć, jak tylko na własne siły. Stronnictwa polityczne używały naszych sfer do przeprowadzenia swoich planów, posługując się naszemi rzeszami, jako ślepem narzędziem. Wszystkie obietnice, zajęcia się naszą dolą i poprawieniem nadwyraz nędznego położenia materjalnego spełzły na niczem. Obiecywano nam wiele na zebraniach, wiecach i zgromadzeniach, ale z obietnic tych pozostały strzępy. Nikt nie chciał naszą dolą zająć się szczerze, nikt rzetelnie nie myślał o naprawie krzywd, okłamywano nas ustawicznie, wmawiano w nas, że my jedni, jako warstwa uświadomiona, jesteśmy powołani do ponoszenia ciężarów i świadczeń na rzecz Państwa, podczas gdy dla reszty swoich wyborców wywalczano przywileje, zmniejszenie podatków, subwencje, zdobycze społeczne.

Warstwa inteligencji była podobną do „człowieka, którego bito po twarzy, a który policzki te znosił z pokorą".

Czas z tem skończyć. Dalej okłamywać się i oszukiwać nie pozwolimy. Dość kłamstw, obłudy, znęcania się i wysługiwania się innym „do grodu sławy i pełnego koryta". Jeśli nie przygotujemy się na czas, jeśli nie potrafimy zorganizować naszych szeregów i nie wystąpimy karnie do obrony siebie samych, nie będzie lepiej, bo przeciwnicy nas formalnie stratują.

Świadomości naszej dotychczasowej inercji i jej skutków będzie chyba najlepszym dowodem, że musimy wystąpić karnie. Zależnie od naszej siły musimy uzyskać odpowiednią reprezentację w przyszłym Sejmie. Nie przyjdzie to oczywiście łatwo. Trzeba będzie ponieść wiele trudów, wysiłków, trzeba będzie stoczyć walkę, bo zazdrosne o swe podupadające wpływy stronnictwa, będą się starały utrzymać na swych posterunkach.

Dziś organizacje nasze rosną w siły liczebne. Pod hasłem organizacji zawodowej i obrony naszych zagrożonych praw do życia stanęło 110.000 członków. Chodzi o to, by siły te nie rozpadły się w czasie wyborów, kiedy rosną namiętności, kiedy przeciwnicy rozpętają walkę bez skrupułów, kiedy warstwy posiadające sypną pieniądzmi, by rozbić nasze szeregi. Czy wytrzymamy ten atak? Czy karnie będziemy mogli stawić czoło naszym przeciwnikom? Czy fundusze wyborcze i gadzinowe nie osłabią nas? Oto pytanie, na które chcemy odpowiedzi od najszerszych warstw tych, których mianem i symbolem jest nędza, poniżenie i poniewierka.

Pragnąc spełnić swój obowiązek wobec warstwy wydziedziczonej i upośledzonej, która doznała tylu zawodów, a żadnej pomocy, zwracamy się dziś z gorącem apelem: przygotowujcie siły, łączcie szeregi, bądźcie gotowi do stoczenia walki o byt swoich rodzin i o prawo do życia.

Kto o tem zapomni, niech od nikogo nic

spodziewa się ratunku. Kto słaby i niezdolny do walki, ten zginąć musi. O tem należy pamiętać i już dziś rozwinąć energiczną akcję i czujność na sobą i swoimi najbliższymi. Wypowiedzcie się na łamach naszego pisma, czy tej walki chcecie, czy jesteśmy zdolni bronić tego, co dla każdego z nas jest najważniejszem nakazem obecnej chwili. **Prawdzic.**

Urlop — a nie urlop bezpłatny.

Zmiana ordynacji wyborczej staje się sprawą coraz aktualniejszą. Dla inteligencji pracującej w ogólności, dla urzędników zaś w szczególności chwila sposobna, by usunąć z ordynacji te postanowienia, które powodują ujemne skutki dla tej warstwy społeczeństwa.

Jednym z objawów, które uwydatniają się w obecnym Sejmie i Senacie, jest prawie zupełny brak w nich przedstawicieli urzędników. Silnie zorganizowane Związki nauczycielskie i kolejowe, zdołały ledwie pewną ilość przedstawicieli tych zawodów do ciał ustawodawczych. Przedstawicieli innych grup pracowników publicznych brak prawie zupełny.

To jest główną przyczyną, że Sejm i Senat tak mało wykazują zrozumienia dla potrzeb stanu urzędniczego i dla roli, jaką stan urzędniczy odgrywa w społeczeństwie. To jest główną przyczyną, że w Sejmie i w Senacie nigdy prawie nie podniesie się głos obrony słusznych praw i dążeń urzędniczych.

Jednym z najważniejszych powodów usuwania się urzędników od kandydowania na posła lub senatora, są postanowienia ordynacji wyborczej i ustawy o państwowej służbie cywilnej, mocą których urzędnik, wybrany do ciał ustawodawczych, otrzymuje urlop bezpłatny na czas piastowania mandatu. Wskutek tego na cały ten czas zrywa on łączność ze swym urzędem; nie ma możności awansowania; traci pensję urzędnika. Jeżeli się uwzględni, że posłowie, zwłaszcza ze strony mieszkańców prowincji, zjadają pensję poselską, urzędnik-wybraniec nie ma z czego utrzymać rodziny. Musi to rzeczywiście odstręczać urzędników od zaszczytu piastowania mandatu.

W takiej sytuacji, jak urzędnik państwowy, nie znajduje się żaden inny kandydat do mandatu poselskiego, czy senatorskiego. Żaden inny wybraniec nie zrywa kontaktu ze swym zawodem i ze swym warsztatem pracy, żaden inny nie traci swego zasadniczego źródła zarobku.

Konstytucja stanowi, że urzędnik, wybrany na posła lub senatora, otrzymuje na czas piastowania mandatu urlop. Ordynacja wyborcza i ustawa o państwowej służbie cywilnej uzupełniają powyższe postanowienie określeniem „bezpłatny“. Zdaje się, że myśl, zawarta w Konstytucji, została wypaczona. Co innego urlop, co innego urlop bezpłatny. Powyższe „uzupełnienie“ robi wrażenie pewnej tendencji.

Co do argumentów rzeczowych, jedyny argument za „bezpłatnością“ — interes Skarbu Państwa — nie ma żadnego znaczenia, gdyż chodzi o sumy w rezultacie drobne.

Niezawodnie zaś uchwalane ustawy zyskałyby wiele na tem, gdyby ciała ustawodawcze liczyły w swem gronie znaczniejszą ilość urzędników, a więc elementu o wysokiem znaczeniu państwowości i o doświadczeniu administracyjnem. Nie trzeba zaś uwydatniać, ile zyskałaby na tem, obrona spraw urzędników i ogółu inteligencji pracującej, której należy się wydatna opieka ze względu na znaczenie społeczne warstwy inteligentnej.

Obecnie nadchodzi chwila, iż należy starać się usilnie o usunięcie upośledzenia urzędników, spowodowanego bezpłatnością urlopów dla sprawowania mandatu. Kwestją tą winny się zająć energicznie zrzeszenia i związki urzędnicze, powinni się nią zająć posłowie i senatorowie, należący do inteligencji pracującej.

Należy dążyć do zmiany ordynacji wyborczej i ustawy o państwowej służbie cywilnej w kierunku uzgodnienia ich z duchem postanowień Konstytucji, które wyraźnie określają, że urzędnikowi, wybranemu na posła lub senatora, należy się — „urlop“ — a nie „urlop bezpłatny“. **Ch.**

Odnowienie prenumeraty na kwartał III. i IV.

Zwracamy się do naszych Czytelników, by odnowili prenumeratę na kwartał III. i IV. i należną kwotę 3 zł. (za półrocze II.), względnie 1 zł. 50 gr. za kwartał, przesłali załączonym czekiem.

Również prosimy prenumeratorów zalegających, by stosunkowo drobną kwotę, bo tylko 50 gr. miesięcznie, bezzwłocznie wyrównali, gdyż dalsze zwlekanie, wobec podrożenia cen druku, bezwarunkowo tolerowane być nie może. Popieranie własnej prasy i regularne uiszczanie przedpłaty uważamy za obowiązek moralny, od którego nikt się usuwać nie powinien.

Czytelnicy, którzy nie wyrównają zaległości z przed 1 lipca, zostaną z listy prenumeratów skreśleni, przy wstrzymaniu dalszej wysyłki naszego pisma. Na czas wakacyjny, przed przejściem do zwiększonego formatu, pismo nasze będzie zawierać 6 stronic druku.

Inżyniero-manja.

Kto chce robić buty, musi się tego uczyć, nieprawdaż? — i to dość długo musi praktykować kilka lat, aby zostać porządnym szewcem. Próbowali wprawdzie tego kunsztu w czasie wojny różni głodni emeryci i ubożuchni młodziankowie, próbują go czasem jeszcze i dziś w świętym zapale o zdobycie jeszcze jednej „sprawności“ — nasi dzielni skauci, ale już jabym w tych butach chodzić nie chciał.

Oczywiście tak samo z innymi zawodami. Nie będzie golibroda chirurgiem, choć przecie umie stawiać bańki, ani chirurg artystą, ani artysta sędzią i t. d. Tak było przynajmniej dotąd zawsze i wszędzie. U nas niestety obecnie zaczyna być, a właściwie już jest inaczej.

Do wszystkiego trzeba nauki, praktyki, kwalifikacji. Tylko do rządzenia, do administracji w Polsce nie potrzeba niczego. Wystarczy samorodny genjusz, improwizacja, amatorstwo, dyletantyzm. Na całej linji zapanował lęk przed fachowcem, horror iuris, oba-

Wieś a miasto.

Przedmiot to do znudzenia wyczerpany i opracowywany wielokrotnie w zadaniach szkolnych; a przecież nie lękamy się wziąć go znowu za treść pogadanki, taki zawsze świeży i niby ten sam, a inny.

Oto na wsi tak samo, jak dawniej, rozległe niwy zbożowe i łąki kwietne i czarne lasy, a wśród tego porozrzucane takie same dymne i brudne chaty, z takiem samem gnojowiskiem przed oknami, i takiem samem zaduchem wewnątrz, pochodzącym z nigdy nieotwieranych okien. Ale ludzie w tych chatach mieszkający — jakże się gruntownie zmienili!... Nietylko że niema patrjarchalnego stosunku między członkami rodziny, ale jest rozterka, zawiść, złość, wybuchająca często nawet wobec ojca i matki. Niema cichej i rzetelnej pracy, budzącej radość i zadowolenie, ale jest pragnienie grosza i użycia — papieros i wódka to codzienne „używki“, o innych w tajemnicy się marzy.

Niema w stosunku do dworu (o ile jest jeszcze) żadnego zaufania i poszanowania, niema wobec księdza należnego szacunku, niema wobec szkoły prostej grzeczności i wdzięczności za naukę, natomiast pełno na każdym kroku głupiej zarozumiałości, rzucanie hasłami, posłyszanemi na zgromadzeniach agitatorskich, dopatrywanie w każdym nie-wieśniaku wroga i wyzyskiwacza. Niema posłuchu prawu i rządowi — a przed zaborczym w pas się kłaniano — ale jest opór bierny, jest niechęć i lekceważenie wszystkiego, co swoje.

Na taką to wieś, prawie wszędzie jednakową, wybiera się mieszkaniec miasta, aby w miesiącach letnich odetchnąć, wypocząć i pokrzepić siły do nowej pracy. Nie znając stosunków i nie wiedząc, co go czeka, zbliża się do ludu z przyjaźnią, serdecznością i napotyka zimną rezerwę, odpór i nieprzychylność, bo niemądremu, a raczej przemądrzałemu wieśniakowi zdaje się, że serdecznością chce go sobie „burżuj“ skaptować i mniej mu zapłacić, niż się należy. A „burżuj“ jest teraz też inny, niż dawniej. Oskubany prawie do gołego, kurczy się w niedostatku, a czego się dotknie, wszystko tak podrożało, że nie wie, jak wyjść na czysto z tą swoją pensyjką.

Zmieniło się i w mieście wiele, bo charakter jego zewnętrzny stał się polski, ale nie każdy to widzi, zwłaszcza wieśniak, a wielu nie bardzo to obchodzi. Zubożał kupiec, zubożał urzędnik, t. zw. państwa niema, chyba między spanoszonymi żydami. Nie tak łatwo, co sprzedać, a zwłaszcza **dobrze** sprzedać, jak to bywało przed wojną, a trudno kupić, bo wszystko podrożało. Więc musisz biedny (zawsze „biedny“) chłopie starać się sprzedać jak najdrożej, za to ci mieszczanin znowu sprzedać musi drogo, bo od ciebie drogo kupił.

Stajemy w kółku błędnem: wieś narzeka, że w mieście kupuje się wszystko drogo, to musi swoje produkty sprzedawać drogo, miasto narzeka, że wszystkie produkty wiejskie są bardzo drogie, więc ono musi swoje wyroby wsi drogo sprzedawać.

Czy niema z tego „ślimaka“ wyjścia?

Owszem byłoby przy dobrej woli i zrozumieniu obustronnego położenia. Ale właśnie tej dobrej woli największy brak, więc do zrozumienia trudno doprowadzić.

Postaramy się nawiązać kilka punktów.

Ile pracy i kapitału wkłada wieśniak w to, aby uzyskać owoc w sadzie? Drzew nie sadził, bo je odziedziczył po ojcu, a może po dziadku; nie pielęgnuje ich, bo ani z robaków nie oczyści, ani nie podleje gnojówką, nie okopie około pnia, słowem nic koło drzewka nie robi. Jeżeli okwitnie i Pan Bóg da, że się urodzi, jedyną jego troska jest przezorne strzeżenie, aby „dzieciska“ jeszcze zielonego nie obiły owocu. Potem go otrzęsie — jedyny trud — nie obierze nawet, ale poobijany i popękany owoc zbierze do kosza czy worka i wiezie do miasta.

wa przed prawnikiem, jego wiedzą, specjalizacją, doświadczeniem. Poco dziś potrzebne komu prawo cywilne, karne, administracyjne, ekonomja, skarbowość! To brudny szlendrjan, zakapturzona, formułkowa rutyna, niegodziwe i uparte nudziarstwo.

Jak administrować, to administrować. Siada się poprostu do biurka i pisze i wydaje zarządzenia. To jest życie i fantazja! a jeśli się wszystko — co napisano, lub postanowiono — nie „trzyma kupy“ — to jakoś to będzie! Powinien zwyciężyć zdrowy chłopski rozum i praktyczność n. p. inżyniera.

Oczywiście zastrzegam się, że rozważania te nie mają żadnego podkładu politycznego, że nie zwracają się też absolutnie przeciw nikomu ze względu na osobę, a traktują jedynie samo zjawisko społeczne — tak dziś dla naszego sposobu myślenia i rozumowania charakterystyczne.

Po tej degresji wracam do przedmiotu nazwanego już w tytule inżyniero-manją.

Bo naprawdę czyż nie przypomina to owego, już dziś myszką trącącego, naiwnego światopoglądu dawnego pozytywizmu — kiedy to w powieści, dramacie zapanował wszechwładnie inżynier, jako ten, co przebuduje świat i postawi go na nogi.

Oczami chłopca widzę jeszcze Żelazowskiego w jego pysznej roli „Właściciel kuźnic“ Ohneta — i słucham tyrad walących w dawny romantyzm, że świat nie potrzebuje hrabiów, poetów, marzycieli, mazgajów, ale techników.

Mój Boże, jakie to jednak dawne i patetyczne. Oczywiście techników, inżynierów potrzebuje się i potrzebowało zawsze do fabryk kolei, budów i t. p. Ale „der rechte mann am rechten platz“. To też odwrotnie nikt do fabryk i budów nie brał filozofów, teologów, czy prawników. Co innego fachowość, a co innego sentyment panienek warszawskich i prowincjonalnych do legendarnego „pana inżyniera“, który zastąpił dawnego księcia z bajki, sentyment, który jak widzimy, udzielił się nawet starszym i rozumnym ludziom.

Kongresówka nasza, która nie znała i nie miała swoich prawników, — nie może sobie wyobrazić, że do administracji, do układania ustaw, rozporządzeń, do rządzenia, potrzebna jest także pewna sui generis technika, nauka, przygotowanie, jednem słowem fachowość.

Poczciwy świat hreczkosiejów ze wsi a aferzystów i zamożnego kupiectwa Warszawy, Lublina, czy Piotrkowa, znał tylko swych sędziów pokoju (ich najwyższy ideał iurisprudencji: sędzia!) i oczywiście czynowników rosyjskich, najgorszej sorty, którzy łapówką, nieuctwem lub brutalnością skazili wszelkie pojęcia o praworządnej administracji. To też dotąd tam nie mogą ochłonąć z tego zaczadzenia i zrozumieć, że wszędzie na zachodzie rządzenie, administrację powierzano ludziom, doświadczonym prawnikom, rutynowanym, przystosowanym do swej misji przez głębokie, fachowe studja, a nie improwizatorom i dyletantom.

Bo juści, to nie jest tak, że jak kto skonstruuje maszynę parową, to już może n. p. kręcić maszyną rządu w państwie, województwie, czy powiecie, gdyż tak rozumując mógłby zwyczajny kataryniarz mieć pretensje zostać dyrektorem fabryki — bo on także... kręci korbą swej grającej maszynki. Niestety — są to wszystko bardzo różne mechanizmy, które nakręcać należy subtelnie, aby szły.

Rosja ze swą pogardą dla zgniłej zachodniej kultury miała jeszcze bardziej uproszczony światopogląd i metody rządzenia. Według jej racji stanu fachowcem do wszystkiego był: generał. Nawet teatrem i baletem musiał administrować generał z ostrogami. Ostrogi i szlify starczyły za dowcip i wiedzę. No — ale na miły Bóg — czyżby taki system i sposób myślenia mógł się ostać przy dzisiejszych nowoczesnych warunkach życia ze zmianą generala na inżyniera.

Może to jest trochę zbyt jaskrawe przedstawienie tego, co myślę ja i cały świat prawniczy polski, ale difficile est satiram non scribere, gdy się widzi n. p. gabinety ministerjalne, bez jednego niemal prawnika, gdy w młodem państwie, w którem podstawy i pojęcia prawne jeszcze są bradzo chwiejne, gdy na kierowniczych stanowiskach dużych i mniejszych okręgów, brak jest tego tak niezbędnego czynnika zdrowego, spokojnego, syntetycznego sądu, wyćwiczonego studjami i praktyką fachową. Mogą być i zapewne są tam na swych posterunkach godni, szanowni, ale poprostu żal tych męczenników zadania nad miarę, którzy szarpią się w próżni niewiedzy, nieścisłości, nieprzygotowania, nieznajomości tego, co i jak robić należy — żal kraju, który staje się gabinetem eksperymentalnym miast być rządzonym w sposób celowy, fachowy i skuteczny.

Inaczej postępują Niemcy, czy Francja, Belgja czy Anglja. Tam rządzenie jest sztuką, umiejętnością i tradycją całych pokoleń, wytrawną, opartą na studjach prawniczych i ekonomicznych. Francja spożytkowuje do tego swych tęgich adwokatów, lub prefektów. — Anglja, Niemcy wybitnych znawców prawa i administracji. A czyż nasza palestra, uniwersytety, sądy, urzędy, mało reprezentują sił znamienitych i nieraz pierwszorzędnych?

Naszych techników, inżynierów polskich cenimy i kochamy wszyscy. Niech nam odbudowują kraj, dźwigają przemysł, elektryfikują i kanalizują miasta, wytyczają koleje i kanały wodne, niech się wsławiają w wynalazkach i zdobyczach wiedzy — ale niech się nie biorą do tego, czego Bogiem a prawdą nie umieją. Ne sutor ultra crepidam!

Rządzenie, administrację, koordynowanie zjawisk społecznych nawet przy pomocy techników i generałów i innych specjalistów zostawcie administratorom, prawnikom, mężom nauki i doświadczenia, jednem słowem zawodowcom. Tak, jak ufacie medycynie i nie obawiacie się n. p. lekarzy — podobnie nie bójcie się prawa, fachowości. Boć oczywiście nie o krzykliwych palestrantów i kauzyperdów chodzi, ale o ludzi, których sumiennej i wytrawnej znajomości wiedzy powierzyć będzie można spokojnie zarząd skołatanej naszej Republiki i jej poszczególnych organów.

Suum cuique. **E. Kubalski.**

Szukam pracy...

Do drzwi zapukał ktoś bardzo śmiało.

Otwieram i zastaję młodzieńca dwudziestokilkoletniego, przyzwoicie ubranego.

— Czego sobie Pan życzy?

— Szukam pracy... Jestem zredukowany pracownik kolejowy.

Cofam się i proszę go do pokoju. Usiadamy.

— Jakiejże pracy Panby się podjął?

— Umiem pisać, mogę i rachunki zestawiać...

— Jakie Pan szkoły ukończył?

— Ukończyłem w Sosnowcu cztery klasy szkoły powszechnej, byłem zajęty w kopalniach, potem w służbie kolejowej, w kancelarji...

— Mógłbym Panu dać przepisywanie, najchętniej do domu, możemy zaraz zrobić próbę.

Położyłem mu papier na stole, podałem atrament i pióro i książkę, z której ustęp miał być przepisany.

Wskazałem mu, co pisać, i siadłem do swego zajęcia.

Podług mego obliczenia przepisywanie to mogło zająć przy powolnej pracy najwyżej pół godziny. Mój kandydat pisał już przeszło trzy kwadranse i jeszcze nie skończył. Zbliżyłem się do niego i zobaczyłem dopiero kilkanaście wierszy prawdziwych kleksów. Mój pracownik zagadnął mię szybko:

— Czy mógłbym prosić o papierosa... Inaczej się to pracuje, paląc...

— Nie mogę Panu służyć, bo sam nie palę i dymu nie znoszę.

— Szkoda...

— No, mój panie, jeszcze większa szkoda, że Pan stracił tyle czasu nadarmo. To, co Pan napisał, jest niemożliwe do użycia, tem więcej, że pełne błędów. Pan nawet źle odczytuje drukowane słowa?

No, z tej mąki chleba nie będzie. Do przepisywania Pana użyć nie mogę. Ale sąsiad poszukuje kogo do obsługi. Możeby Pan...

— A co tam trzeba robić?

— Trzeba suknie poczyścić, pozamiatać, przynieść co z miasta... Zresztą sam ten Pan lepiej Pana poinformuje.

— Nie, tego robić nie będę...

— To, żegnam; nie mam dla Pana pracy.

Cóż na to powiedzieć? Człowiek, który ma nawet elementarne wykształcenie niedostateczne i w sztuce czytania i pisania bardzo niewyćwiczony, chciałby „zajęcia w kancelarji“, natomiast właściwego swemu wykształceniu obsługiwania podjąć się nie chce.

Niestety, tak bywa u nas w całem społeczeństwie; zredukowany czy nie zredukowany szuka pracy nie stosownej do jego wykształcenia i sił fizycznych, czy umysłowych, ale stosownej do jego pragnień, aby brać jak najwięcej a — nic nie robić, albo tylko udawać, że się robi. Trzeba oszukiwać drugich i siebie: wmawiać w siebie, że się jest powołanym do rzeczy większych, wspanialszych, niezwykłych, a w drugich, że to nic trudnego i „byle wymagania nie były przesadne“, wszystkiemu się podoła.

Do pracy zwykłej nikt się nie kwapi, proste czynności się omija, lub pozostawia drugim, „byle wyżej“ i byle wzbudzić o sobie mniemanie, że się jest ważnym i koniecznym czynnikiem w społeczeństwie.

A skutki tego? Aż zanadto widoczne. **R. Z.**

Ile też za niego weźmie? Podsłuchuje, jakie ceny na targu za owoc, często wyborowy, z pielęgnowanych sadów; on żąda to samo, jeżeli nie więcej. Gdzież rozum, gdzie uczciwość!

Gdyby ten owoc drobny i gorszej jakości oddał za cenę przyzwoitą, sprzedałby go niewątpliwie rychło; tak zaś marnuje wiele czasu, nim sprzeda, jeżeli sprzeda, i narzeka na mieszczuchów, którzyby wszystko darmo jeść chcieli.

Tak bywa z innemi owocami, zwłaszcza z poziomkami, borówkami i malinami, których zbieraniem zajmują się dzieci przeważnie, a których jakość wobec cen jest odstraszająca.

A przypatrzmy się nabiałowi.

Mleko wyzbierane ze śmietany do ostateczności, ogrzane i z serwatki odcedzone daje ser, który prócz sernika i wody zawiera minimalną ilość tłuszczu, a więc mało pożywny. Ale kobieta wyciśnięwszy go z wody do połowy, aby nie był za lekki, i dbając o jego spoistość serwatkową, boby się inaczej rozleciał, przyniósłszy go do miasta, zaceni za niego tyle, ile za dobry ser cieszyński lub inne podobne.

A skąd to pochodzi? Z nieznajomości rzeczy i stosunków.

Miasta znowu i sfery przemysłowe mało, albo nic nie dbają o potrzeby wieśniaka. Niema wyrobów skórzanych, wełnianych i płóciennych, obliczonych nie na wytworność, ale na wytrzymałość; niema sprzętów prostych, ale pięknych i trwałych i stąd to pochodzi, że wieśniacy kupować muszą tandetę miejską, albo drogie tkaniny, które się im wkrótce zniszczą przy pracy fizycznej i nowy wydatek przygotowują. Tym sposobem, nie uwzględniając potrzeb ludu, ale narzucając mu miejskie ubrania i stroje, popełnia się nadto zbrodnię tępienia obyczaju narodowego, w różnych i rozmaitych ubiorach tak przez lud do niedawna zachowywanego. Jest ta zbrodnia jeszcze podwójna, jeżeli — jakeśmy to słyszeli — budzi się dla interesu sprzedaży niezdrowe ambicje w wieśniaku i fałszywy wstyd przed — chłopską sukmaną...

Wieś i miasto są od siebie zależne i nawzajem się potrzebują. Współżycie jest możliwe tylko przy wzajemnem zrozumieniu się i porzuceniu wszelkich uprzedzeń, sianych przez przewrotnych siewców. Wzajemne ustępstwa bez krzywdy doprowadzić muszą do harmonji, dotkliwie potrzebnej; dłuższy stan obecnego naprężenia i niechęci musi przynieść obu stronom szkodę, która jest tem smutniejsza, że na jednej ziemi i między dziećmi tej samej ziemi... **R. Zawiliński.**

Spadek dolara a drożyzna.

Jednem z najważniejszych zagadnień obecnej chwili jest opanowanie drożyzny, co siłą faktu musi wpłynąć na uspokojenie podnieconych umysłów ludności, której zdenerwowanie z powodu niewyjaśnionej pod tym względem sytuacji dochodzi do ostateczności. Co prawda, dolar, ten barometr drożyzny, drgnął tym razem na korzyść złotego. Kurs jego z ponad 11 zł spadł poniżej 10 zł, zbliżając się do 9 zł. Wahanie na korzyść złotego stosunkowo bardzo duże, dawno w życiu gospodarstwa naszego nie obserwowane. Ale czy ma to jaki wpływ na zniżkę cen artykułów pierwszej potrzeby? Bynajmniej, nie widzimy tego wcale. Co gorsza, niektóre artykuły poszły nawet w górę. Zjawisko to nie ma najmniejszego uzasadnienia. Że mimo spadku dolara, ceny pozostały te same, to objaw chciwości sfer kupieckich, które chcą się najwidoczniej „odkuć“, oraz słabości sfer rządowych, które mimo zapowiedzi rządów silnej ręki, nie zabrały się do uporządkowania tej tak bardzo palącej dziś kwestji.

Co prawda w Warszawie, chociaż na nią przeważnie narzekamy, dano sobie z tą sprawą rady łatwo, władze czuwają, by cen nie podnoszono i wszyscy stosują się do tego bezwzględnie. A u nas np. w Krakowie jest inaczej. Ceny urządzają sobie na targach zakazane tańce, różnego rodzaju shimmi, fokstroty i tym podobne karkołomne sztuczki, kosztem zubożałej ludności, a władze milczą. Milczy województwo, milczy Magistrat, okazując albo zupełną bierność, albo słabość, którą można inaczej nazwać niedołęstwem, z którem przecież należy raz zakończyć. — Zwracamy się więc do tutejszych reprezentantów władz, któremi są dziś nowi włodarze, by zainaugurowali swe rządy energicznemi krokami przeciw wzrostowi drożyzny, na wzór władz warszawskich. **Ignis.**

ODEZWA.

Otrzymujemy często z różnych stron bliższych i dalszych zażalenia na nieprawidłowości a nawet nadużycia władz naszych w stosunku do urzędników. Wszelkie tego rodzaju niewłaściwości powinne być podane do powszechnej wiadomości i stosownie napiętnowane — tym sprawom poświęcony jest nasz organ i z obowiązku niemi się zajmie.

Ale, ażeby mógł z podniesioną przyłbicą i śmiało kroczyć po drodze praworządności i uczciwości, musi mieć w ręku dowody niezbite, nie pogłoski lub bajeczki, podawane szeptem do ucha. Prosimy tedy wszystkich naszych Przyjaciół i Czytelników, aby tego rodzaju fakta, o ile możności udokumentowane, przesyłali bezzwłocznie do naszej redakcji, podając w liście dokładny swój adres, bo musimy wiedzieć, na kim polegamy. Nazwisko korespondenta pozostanie tajemnicą redakcji, rzecz zaś samą, stosownie opracowaną, ogłosimy. Nie trzeba się tedy starać o formę pisarską, ale podać fakt ściśle i zgodnie z prawdą, nic nie „koloryzując“.

Nie odkładajcie do jutra, ale piszcie dziś zaraz, prosi o to uprzejmie

Redakcja.

Z posłuchania u p. Prezydenta Rzeczplitej.

Delegacja wojewódzkich związków urzędniczych, w niżej wymienionym składzie udała się do p. Prezydenta Rzeczplitej prof. Dra Mościckiego. P. Prezydent przyjął delegację na zamku Królewskim w apartamentach audencjonalnych w obecności dyrektora kancelarji cywilnej p. Cara i dyżurnego adjutanta osobistego.

Imieniem delegacji przemówił najstarszy wiekiem inż. Blum ze Lwowa, składając hold imieniem reprezentowanych organizacyj, liczących 110.000 zorganizowanych członków, z zapewnieniem, że szerokie warstwy urzędnicze wszystkich dykasteryj stoją zwartą masą karnie przy p. Prezydencie, jako wyrazicielu Majestatu Rzeczypospolitej, ofiarując swe siły do pracy nad odbudową Ojczyzny w imię szczytnych haseł praworządności i sprawiedliwości, składając równocześnie życzenia, by Państwo nasze pod światłemi rządami p. Prezydenta rosło w potęgę, siłę i znaczenie.

P. Prezydent Mościcki był do głębi wzruszony tym manifestacyjnym hołdem i w odpowiedzi oznajmił, że szczere te słowa warstw inteligencji polskiej uważa za nawiązanie serdecznych węzłów między Przedstawicielem Państwa a jego wykonawcami, t. j. urzędnikami, którzy spełniają rolę owych nici wiążących resztę ludności z Rządem.

Na prośbę reprezentanta delegacji, by Pan Prezydent był łaskaw wziąć w opiekę ten stan, będący dziś w nader trudnych warunkach, oświadczył Pan Prezydent, że położenie i znaczenie stanu urzędniczego są Mu dobrze znane, oraz że staraniem Jego będzie otoczyć ich życzliwą opieką.

W podniosłym nastroju opuszczali delegaci audjencjonalne sale P. Prezydenta, wynosząc z sobą jak najlepsze wrażenie. **K.**

Z pobytu delegacji p. Premjera Bartla.

Ciężkie położenie najszerszych warstw urzędniczych, jako też emerytów, wdów i sierót, rosnąca z dnia na dzień drożyzna, skłoniły Zarząd Główny krakowskiego Związku Zrzeszeń, do podjęcia wspólnego kroku wraz z innemi bratniemi organizacjami u Rządu, celem położenia kresu dotychczasowej obojętności sfer rządowych w stosunku do rzesz urzędniczych, wśród których w ostatnich czasach występowały coraz silniej objawy bardzo silnego zdenerwowania i rozgoryczenia. Inicjatywa Związku krakowskiego spotkała się z poparciem reszty wojewódzkich Związków, wśród których znalazł się po raz pierwszy Zespół Związków urzędniczych z Górnego Śląska, znany ze swej karności i solidarności.

Delegacja przybyła do Warszawy w dniu 24 czerwca. W skład jej wchodzili reprezentanci Zarządów głównych pięciu następujących Związków wojewódzkich: z **Katowic** pp. Gadlec, Markiewicz, Robinson, Kawalec, Groniecki i Drwota, z **Krakowa** Dr Krajewski i Stępniewski, ze **Lwowa** inż. Blum, Horwat, Müller i Vogelsinger, ze **Stanisławowa** Kochański, z **Tarnopola** Turecki.

Delegację przedstawił p. premjerowi Bartlowi poseł Mianowski, a po zagajeniu przez inż. Bluma, szczegółowe postulaty imieniem delegacji przedstawił Dr Krajewski. Postulaty te streszczają się w następujących punktach:

1) Zrównanie płac emerytów b. państw zaborczych oraz wdów i sierót z emerytami polskimi.

2) Zniesienie i zwrot 4—6% strącanego od 1 kwietnia b. r. pracownikom państwowym i emerytom na sanację, jako nieopartego na żadnej ustawie.

3) Dostosowanie mnożnej do wzrostu drożyzny i wyrównanie ubytku uposażenia powstałego z powodu niestosowania ruchomej mnożnej, od 1 kwietnia.

4) Wprowadzenie nowej ustawy uposażeniowej po myśli dołączonego projektu.

5) Bezzwłoczna stabilizacja wszystkich ukwalifikowanych urzędników i pracowników państwowych, gdyż ten stan ex lex w praworządnem państwie nie powinien być cierpiany.

6) Zrównanie urzędników administracyjnych pod względem uposażenia z innemi dykasterjami.

7) Wyrównanie pokrzywdzenia małopolskich niższych funkcjonarjuszy przez nadanie należnych im wyższych stopni służbowych.

8) Podwyższenie dodatku na mieszkanie od 1-go stycznia b. r. stosownie do wzrostu komornego.

9) Uregulowanie sprawy pomocy lekarskiej.

10) Uruchomienie wstrzymanych awansów.

11) Nowelizacja art. 7-go obecnej ustawy uposażeniowej z ważnością od 1 października 1923 roku.

12) Redukcja zbędnych urzędów i redukcja rzeczowa, jak zaprowadzenie w Małopolsce komorników do przeprowadzenia czynności egzekucyjnych w miejsce urzędników — przydział spraw spadkowych notarjuszom itp.

13) Zniesienie remuneracji jako czynnika demoralizującego ogół pracowników.

P. premjer Bartel odniósł się zasadniczo do postulatów bardzo życzliwie, oświadczył jednak, że na razie z powodu braku gotówki mógł znieść tylko 4 i 6% potrącenia z poborów z ważnością od 1 lipca. Z tych samych powodów, oświadczył p. Premjer, nie może być w chwili obecnej mowy o zwrocie tych procentów za ubiegły kwartał. Na uwagę referenta, że owe oszczędności dawały od 1-go kwietnia rządowi tylko sumę około dwa i pół miljona zł. oszczędności miesięcznie, co za cały kwartał wyniosłoby tylko siedm i pół miljona zł., oświadczył p. Premjer, że zwrot tych sum jest w obecnych warunkach niemożliwy, bo „budżet nasz — mówił — jest jak krótka kołdra, jak się ją naciągnie na głowę, to nogi zostaną odkryte“. Względy te, mimo słuszności przedstawionych postulatów, nie pozwalają rządowi — mówił p. premjer Bartel — w obecnej chwili na ich spełnienie, co może nastąpi dopiero w miarę poprawy naszych stosunków finansowych.

W sprawie **zrównania** emerytów b. państw zaborczych z emerytami polskimi zajął stanowisko przychylne, ale kiedy ostatecznie te krzywdy będą definitywnie usunięte, tego pan Premjer nie powiedział.

P. Premjer zainteresował się sprawą **nierównomiernego** traktowania pod względem uposażenia urzędników **administracyjnych,** odkładaną w nieskończoność przez dotychczasowe rządy **stabilizacją,** pokrzywdzeniem **niższych funkcjonarjuszy** zwłaszcza w Małopolsce, cofniętych przy przegrupowaniu o trzy grupy wstecz, niedomaganiami **pomocy lekarskiej** (szpitale odmawiają przyjęcia urzędników, a apteki niedają lekarstw, bo rząd nie daje odpowiednich kredytów), oraz **remuneracjami,** które na równi z delegacją potępił, jako czynnik demoralizujący.

W sprawie **redukcji** zajął p. Premjer jasne stanowisko, wypowiadając się **przeciw redukcjom osobowym,** gdyż fakt ten zwiększyłby tylko liczbę bezrobotnych pracowników umysłowych, których cyfra dziś jest aż nadto duża.

Natomiast zasadniczo wypowiedział się **przeciw uruchomieniu awansów i przyznaniu dodatku w miarę wzrostu drożyzny,** oświadczając stanowczo, że drożyzna za czasów jego **zmalała** i że rząd dołoży starań, że ceny absolutnie nie pójdą w górę.

Delegaci śląscy solidaryzując się z delegatami Małopolski, przedłożyli swoje postulaty, specjalnie śląskie, domagając się przywrócenia pełnego dodatku kresowego i wykazując cały szereg niedomagań na terenie Górnego Śląska.

Przebieg posłuchania był nacechowany życzliwością i zrozumieniem trudnego położenia warstw inteligencji, co do pewnego stopnia wpłynęło łagodząco na rozgorączkowanie delegacji, która przyjmując do wiadomości oświadczenie przedstawiciela Rządu, czeka jednak niecierpliwie na zrealizowanie poczynionych obietnic. **K.**

Powstanie centrali organizacji urzędniczych w Warszawie.

Cały ogół stanu urzędniczego przyjmie zapewne z zadowoleniem do wiadomości, że po długich usiłowaniach poszczególnych organizacyj, powstała nareszcie centralna organizacja pracowników państwowych, która skupia dziś poważną cyfrę 110.000 członków. Stało się to w Warszawie, dnia 24. czerwca b. r., w czasie zjazdu pięciu wojewódzkich organizacyj. a to: **woj. krakowskiego, lwowskiego, śląskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i warszawskiego** Stowarzyszenia Urzędników skarbowych. W obradach wzięli udział reprezentanci: Dr J. Krajewski i Stępniewski z Krakowa, inż. Blum, Horwat, Müller i Vogelsinger ze Lwowa, Gadlec. Markiewicz, Robinson. Kawalec, Groniecki i Drwota z Katowic, Kochański ze Stanisławowa, Turecki z Tarnopola, wraz z reprezentantami Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych z Warszawy pp. Kozłowskim i Dr Kułakiem.

Na zebraniu przewodniczył p. Kozłowski. Po przedstawianiu konieczności zjednoczenia organizacyj urzędniczych i utworzenia stałej centralnej reprezentacji na gruncie warszawskim w myśl wywodów Dr Krajewskiego, inż. Bluma. Robinsona, Dr Kułaka i innych, uchwalono **jednomyślnie** powołać do życia Centralny Komitet pracowników państwowych, samorządowych i komunalnych z siedzibą w Warszawie.

Organizacja ta obejmuje wszystkie dykasterje w skład Związków wojewódzkich wchodzących członków i będzie odtąd zastępowała interesy ich wobec Rządu i Sejmu. Największa to dziś w Polsce, ze względu na cyfrę bo 110.000 członków licząca organizacja, będzie mogła spełnić lepiej, niż się to dotychczas działo, obowiązki swoje w kierunku obrony zagrożonych praw najszerszych warstw urzędniczych, rozproszkowanych dotychczas w drobnych i luźnych, więc z natury rzeczy słabych organizacjach, często nawet bezmyślnie się zwalczających, które oczywiście w takich warunkach trudnym swym obowiązkom podołać nie mogły.

Organizaja ta oparta na razie na regulaminie, przekształcić się ma w najbliższem czasie na jednostkę prawną, opartą na statucie, co nastąpi na zjeździe, wyznaczonym na dzień 5 września w Krakowie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że cały szereg innych organizacyj, zgłosi również swoje przystąpienie do tej nowo utworzonej Centrali, gdyż dziś każdy zrozumiał to aż nadto dobrze, że tylko wspólnemi siłami można wywalczyć sobie lepszą dolę i jaśniejsze jutro. Trzeba było lat niepowodzeń, upośledzenia materjalnego i moralnego, by dopiero pod wpływem tych dolegliwości, dojrzała myśl zjednoczenia się.

Dziś zwracamy się do całego ogółu pracowników państwowych z wezwaniem, by karnie poparli tę nowo utworzoną centralę, jako nową ostoję, powołaną do obrony naszych najżywotniejszych interesów.

Niech nikt nie chodzi luzem, niechaj każdy uważa za swój obowiązek wspierać moralnie i materjalnie swoją centralną organiazcję zawodową, bez której przeciwnicy zetrą nas na proch.

Adres Centralnego Komitetu: Warszawa, Ministerstwo Skarbu, Rymarska 3. pokój nr 58.

Organem informacyjnym jest „Jedność". Kraków, Garncarska l. 7. **Dr Kr.**

Szykana czy niedołęstwo?

„Cosię to dzieje? Ten sam urząd, ci sami ludzie, a wszystko idzie gorzej, niesporo, nieskładnie".

Tak przemówił do mnie znajomy, kiedyśmy stali obydwaj przy okienku pocztowem, poza którem urzędująca panna, skrzętnie załatwiała jakieś rachunki, nie troszcząc się zupełnie o stojącą przy okienku publiczność, aż moje stanowcze żądanie, wyrażone podniesionym głosem, zmusiło ją do urzędowania.

Drugi przykład.

Przyniesiono opaskę poleconą, a nie zastawszy mię w domu, zostawiono na kartce wiadomość, że jest do odebrania na poczcie. Niebawem poszedłem na pocztę główną i wyczekawszy się porządnie przy obsadzonem okienku, dowiedziałem się, że przesyłki tu niema, ale trzeba iść na drugi korytarz do magazynu. Niestety i tam jej nie było, bo być nie mogło, bo to nie paczka, ale opaska. Wróciłem do dawnego okienka, doczekałem się głosu i wtedy mi oznajmiono, że idą poszukać i proszą o zaczekanie.

Czekałem więc pięć, dziesięć minut i kwadrans, a nie mogłem się doczekać. Wreszcie wydano wyrok, że listonosz jeszcze nie oddał, musi być na górze.

Poszedłem do sali listonoszów z karteczką. Dwaj tam obecni urzędnicy dumali długo, szukali, wreszcie oznajmili, że to nowy listonosz, nie znający jeszcze dokładnie przepisów i że jutro niezawodnie posyłkę wręczy.

Nazajutrz czekałem w domu, posyłki nie otrzymałem, bo ją zostawił na poczcie i dopiero poszedłszy raz jeszcze, otrzymałem ją nareszcie.

Trzeci przykład.

Przekazuje ktoś pewną sumę czekiem i równocześnie uwiadamia adresata, że wysłał. Zwykle trzeciego dnia otrzymywało się przekaz czekowy. Minął jednak dzień trzeci i czwarty, dopiero piątego nadszedł czek z Łodzi do Krakowa z datą łódzką zgodną z listem. A więc z Łodzi do Krakowa musi czek iść pięć dni?

I tak we wszystkich działach ekspedycji pocztowej. Listy z Warszawy, Lublina, Piotrkowa idą do Krakowa dłużej, niż z Berlina i Lipska. Zdaje się, że służba pocztowa zorganizowana wadliwie; albo jest za wiele sił, które sobie przeszkadzają, albo za mało i te nie mogą podołać pracy. Na jedno i na drugie łatwy sposób, którego się powinna domagać publiczność, płacąca wysokie opłaty pocztowe.

Chwilami ma się wrażenie, jakby nie brak sił był tego przyczyną, ale — niedołęstwo, pochodzące z braku wprawy w wykonaniu przepisów i niedostateczna tych przepisów znajomość.

Ktoś ogarnięty pesymizmem starał się mnie przekonać, że nawet w centralach pocztowych dawnego Królestwa niechęć do Małopolski i Krakowa wstrzymuje regularne posyłki, aby szykanować niemiłych Galicjan. Nie chce się temu wierzyć, boby to było conajmniej — śmieszne. A jednak — wobec tego, co się u nas dzieje, i to nie jest niemożliwe...

R. Z.

Pierwszy Zjazd

Związku Urzędników Samorządu miejskiego Województwa Krakowskiego.

W dniu 26 b. r. obradował w sali Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie Pierwszy Organizacyjny Zjazd Urzędników Samorządu Miejskiego Województwa Krakowskiego.

Na Zjazd przybyło około 70 urzędników z miast i miasteczek Województwa krakowskiego oprócz licznych delegacyj pokrewnych Związków całej Rzpltej i tak: z Warszawy, Poznania, Pomorza, Bydgoszczy, Lwowa, Katowic, Zawiercia, Dąbrowy Górniczej i innych. Również Związek Zrzeszeń Pracowników Publicznych Województwa Krakowskiego reprezentowanym był przez Prezydjum Związku Dra Krajewskiego i Dra Czaplińskiego.

Na Zjazd przybył również jako gospodarz miasta nowo wybrany Prezydent inż. Karol Rolle.

Po zagajeniu obrad przez st. radcę E. Kubalskiego, prezesa Tow. Wzaj. Pom. Urz. m. Krakowa, jako inicjatorów i organizatorów Zjazdu wybrano Prezydjum honorowe Zjazdu, do którego weszli: pp. Władysław Popielawski, prezes Zarządu głównego Związku Zrzeszeń Pracowników Samorządowych Rzpltej, Edward Kubalski z Krakowa, Antoni Czarnecki z Bydgoszczy, Dr. Kwieciński z Białej, E. Somnicki z Tarnowa i Syndyk miasta Katowic Stanisław Kuhnert. Na Sekretarzy powołano: Włodzimierza Dacha i Stanisława Dobrowolskiego z Krakowa.

Po przemówieniach delegatów powitał Zjazd w bardzo gorących słowach Prezydent inż. Rolle, dziękując za zaproszenie go i życząc Zjazdowi pomyślnych wyników obrad.

Również serdeczne powitanie złożył Zjazdowi Prezes Dr. Krajewski wyrażając radość, że Urzędnicy samorządowi organizują się w Związki pokrewne już istniejącym Związkom Pracowników Państwowych.

Po bardzo zajmującym i szczegółowym referacie „O samorządzie", wygłoszonym przez Naczelnika Wydziału Prezydjum Mgtu m. Krakowa Tadeusza Przeorskiego oraz „O konieczności organizacji urzędników samorządowych" przez Naczelnika M. Biura statystycznego Sarneckiego nastąpiła przerwa, po której przystąpiono do szczegółowych obrad nad projektem statutu nowo zorganizowanego Związku.

Po szczegółowej i bardzo żywej dyskusji i uchwaleniu Statutu wybrano Prezydjum oraz Zarząd nowo powstałego Związku, a temsamem nawiązano nici łączące wszystkich urzędników samorządu miejskiego Województwa krakowskiego z istniejącą już organizacją centralną w Warszawie.

Zjazd powziął uchwały, aby domagać się przywrócenia skasowanego wskaźnika drożyźnianego oraz zwrotu potrąconych od dnia 1-go stycznia 4½ do 6% poborów.

Po zakończonym Zjeździe odbył nowo wybrany Zarząd pierwsze konstytuujące posiedzenie oraz uchwalił następne posiedzenie odbyć w Tarnowie.

Zjazd miał charakter nader podniosły, a uczestnicy Zjazdu przekonali się o konieczności silnej organizacji, która niezawodnie w najbliższej przyszłości obejmie wszystkich urzędników samorządowych całej Rzeczypospolitej Polskiej.

Nadmienić należy, że analogicznie do tej organizacji przeprowadza się równocześnie taka sama w Województwach Lwowskim, Stanisławowskim i Tarnopolskim.

Odezwa

Zarządu Głównego Związku Zrzeszeń w sprawie pogłównego za drugie półrocze b. r.

Pogarszające się z dnia na dzień warunki bytu ogółu pracowników publicznych, niepewność, panująca co do całego szeregu podstawowych spraw urzędniczych, ustawiczne przerzucanie rozlicznych ciężarów na barki tych, którzy najmniej mają, oto przyczyny, kreślące przed nami z nieuchronną koniecznością drogę samoobrony, jeśli nie mamy zginąć zarówno materjalnie, jak moralnie.

By cel osiągnąć, trzeba mieć siłę, a siłę

może dać solidarność, karna współpraca, organizacja. Ogniskiem organizacyjnem pracowników publicznych Zachodniej Małopolski jest Związek Zrzeszeń Pracowników Publicznych z siedzibą w Krakowie.

Uchwałą z dnia 14 czerwca 1926 r. nałożył Zarząd Główny na każdego pracownika(czkę) na obszarze całego Województwa pogłówne za II. półrocze b. r. w wysokości 2 zł., które wszystkie Związki i Organizacje, urzędy i szkoły, jak w latach ubiegłych, zbiorą i prześlą czekiem P. K. O. Nr 150.575.

Imienne wykazy członków prosimy przesyłać do naszego sekretarjatu (Kraków, ulica GarncarskaL. 7, I. p.). Usuwanie się od tego obowiązku lub opieszałość prosimy zwalczać energicznie i zawiadomić o tem nasz sekretarjat, jak i redakcję „Jedności“, gdyż korzystanie z pracy innych bez żadnych ofiar, jest rzeczą niemoralną, karygodną i zasługującą na napiętnowanie, zwłaszcza w chwili, kiedy ruch organizacyjny wzmaga się z dniem każdym.

Niezmiernie ważnym — jakkolwiek jeszcze za mało przez ogół pracowników publicznych docenianym — czynnikiem walki o nasze prawa jest własna prasa. Od roku z górą wydajemy czasopismo „Jedność“, mające na celu obronę naszych interesów. Czasopismo to, cieszące się współpracą szeregu wybitnych sił, stojące na stanowisku bezpartyjnem, zjednało sobie uznanie tak w sferach czytelników, jak i w prasie krakowskiej, poznańskiej, śląskiej i warszawskiej. Zarząd Gówny zwraca się z gorącym apelem, by każdy pracownik uważał za swój obowiąęek moralny pismo to prenumerować i popierać. Prenumerata wynosi zł. 1.50 kwartalnie: to drobny datek, który umożliwia nam poruszanie publiczne najważniejszych spraw naszych i stanowi najskuteczniejszą dziś formę obrony.

Niechaj każdy, kto jeszcze tego nie uczynił, pismo to zaprenumeruje i dążności jego popiera. Ponieważ we wszystkich Województwach na obszarze Rzeczypospolitej mamy czytelników, pismo to spełnia nadto rolę wzajemnego zbliżenia się i zatarcia istniejących różnic dzielnicowych. Prenumeratę należy przesyłać najlepiej zbiorowo czekiem P. K. O. Nr 404.983. Również prosimy, celem utrzymania bliższego kontaktu, przesyłać nam liczne korespondencje. Redakcja udziela nadto porady prawnej przez siły fachowe. Adres redakcji i administracji mieści się w sekretarjacie Związku (Kraków, Garncarska 7), dokąd wszelkie pisma i korespondencje wysyłać należy.

Zaznaczamy, że pismo nasze „Jedność“ uznały za swój organ, poza Krakowem, wojewódzkie związki: lwowski, stanisławowski, tarnopolski, a ostatnio i Zespół Związków górnośląskich.

W karnej i jednolitej organizacji jedyna dziś ostoja pomocy i samoobrony, we własnej prasie najskuteczniejszy środek obrony.

Do tej karności i solidarności wzywamy wszystkich w imię obrony wspólnych naszych praw.

W Krakowie, dnia 28 czerwca 1926.

ZA ZARZĄD:

Wałęga — sekretarz w. r.
Wnękowski — skarbnik
Dr. Krajewski — prezes.

Sprostowanie.

Redakcja „Jedności“ zaznacza, że współpracownik nasz podpisujący artykuły pseudonimem Prawdzic, nie ma nic wspólnego z autorem broszury p. t. Rodakom ku rozwadze, wydanej w Poznaniu, a podpisanej przez Józefa Prawdzica.

Poradą prawna i Odpowiedzi Redakcji.

Z powodu nawału materjału, inne artykuły umieścimy w następnym numerze.

P. Janowi P. w Brzesku. Z art. 1 ust. em. wynika, że urzędnicy kontraktowi nie są obowiązani do uiszczania opłat emerytalnych, unormowanych w art. 7 tej ustawy. Wynika to także z art. 37 ust.6 ustawy em. O zwrot uiszczonych opłat em. należy zwrócić się do Izby Skarbowej, w której okręgu kontrakt. urzędnik pełnił ostatnio służbę.

P. inż. Eug. S. w Kamionce Str. Procentowej redukcji ulegały tylko uposażenia urzędników państwowych, tudzież sędziów i prokuratorów, oraz zaopatrzenia emerytalne, a to w myśl art. 1 i 2-go ustawy sanacyjnej z dnia 22 grudnia 1925 roku Nr 129, poz. 918. Od 1 lipca b. r. owa procentowa redukcja przestała obowiązywać.

P. Dobiesławowi K. w Niegłowicach. Otrzymał Pan szczebel *a* w swojej grupie uposażenia, gdyż otrzymał Pan nominację po 1 października 1923, wobec czego zaliczenie poprzednich lat do szczebli nie mogło nastąpić. Uzyskanie wyższego uposażenia może nastąpić u Pana tylko drogą awansu. W ostatnich dniach pojawiło się jednak nowe zarządzenie Rady Ministrów o wstrzymaniu wszelkich awansów. Z tego powodu, jak i dlatego, że w sprawach ściśle indywidualnych nie interwenjujemy, nic poradzić nie możemy.

Powiatowemu Związkowi P. P. w Sanoku. Organizacja tut. Związku Zrzeszeń P. P. rozciąga się tylko na Województwo krakowskie. We Lwowie istnieje także Związek Zrzeszeń P. P. z zakresem działania na Województwo lwowskie, opierający się na tych samych zasadach, co Związek krakowski. Zechcą zatem Panowie zwrócić się do lwowskiego Związku. Natomiast prenumeratorem „Jedności“ może być każdy pracownik publiczny w całej Polsce. Kilka numerów „Jedności“ przesyłamy na życzenie Panom z prośbą o zjednywanie prenumeratorów. Prosimy także o nadsyłanie nam artykułów.

P. Teodorowi R. w Tłumaczu. W chwili obecnej wynosiłaby Pańska emerytura 71.2% ostatniej płacy 450 p. (st. IX c.), dodatku regulacyjnego 60 p. i dodatku ekon. na żonę 44 p., coby wyniosło razem 394.44 p. Dodatków na dzieci emeryt nie pobiera, a tylko w wyjątkowych wypadkach może mu przyznać władza naczelna w porozumieniu z Ministrem Skarbu dodatek na jedno dziecko, oczywiście w stosunku procentowym do wysłużonych lat. Nadto otrzymuje emeryt b. skromny dodatek mieszkaniowy w takim samym stosunku procentowym.

P. Zygmuntowi L. w Nowym Targu. O wysłanie odpowiedniego prelegenta poczyniliśmy starania. O wynuiku starań zawiadomimy Pana w najbliższym czasie.

P. Józefowi Z. w Tłumaczu. Sprawa policzenia pracy zawodowej do emerytury nie jest dotąd ostatecznie uregulowaną. Ma to nastąpić dopiero w noweli do ustawy emerytalnej, której projekt został jednak przez Rząd wycofany ze Sejmu. Do Pana jednak może mieć zastosowanie uchwała Rady Ministrów z 14 października 1925 r., której treść podaliśmy w Nrze 16 „Jedności“ z r. 1925, str. 7. Należy zatem wnieść stosowne podanie do właściwej Dyrekcji i prosić o zaliczenie lat służby spędzonych nie w publiczno-prawnej służbie pomocniczej do emerytury za opłatą wkładki za policzenie tej służby. Termin do wnoszenia takich podań upływa w dniu 30 września b. r.

P. Stanisławowi K. w Przeworsku. Egzamin z prowadzenia ksiąg gruntowych został zniesiony i w przyszłości ma się go składać łącznie z egzaminem kancelaryjnym. Egzamin ten będzie uprawniał do osiągnięcia II. kategorji w służbie państwowej, a dopuszczeni do niego będą kandydaci z ukończoną szkołą średnią i ci, którzy uzyskają veniam studiorum. — Prezesi sądów apelacyjnych w Krakowie i Lwowie przedłożyli Ministerstwu Sprawiedliwości wnioski co do rozciągłości i wymogów tego egzaminu, a po nadejściu zatwierdzenia zawiadomią o tem podwładne sądy, wtedy też będzie można ustalić, jakie podręczniki będą potrzebne do tego egzaminu. Aż do czasu nadejścia odpowiedzi z Ministerstwa nie dopuszcza się nikogo do składania egzaminu hipotecznego.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. Krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor naczelny i odpow.: R. Zawiliński.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża 11 — pod zarządem Romana Ferka.